

LUDWIK JANKOWIAK

DEPRECJACJA PIENIĄDZA — STOPA PROCENTOWA — INFLACJA

Jedną z podstawowych funkcji pieniądza jest jego rola jako składnika wartości, miernika wartości towarów i usług oraz źródła podaży kredytu. W systemach bankowych krajów uprzemysłowionych, przez podaż pieniądza na rynku rozumie się masę pieniądza obiegowego wraz z pieniężnymi depozytami bankowymi¹. Aby pieniądz mógł należycie pełnić wspomnianą funkcję, jego wartość powinna być możliwie trwała. W tym celu określa się jego „parytet” czy to w złocie, czy też ostatnio w tzw. SDR — umownych jednostkach nazywanych „specjalnymi prawami ciągnięcia”. Za wcześniej jest jeszcze powiedzieć, czy *novum* to zda egzamin w praktyce. Złoto z kolei jest 'ostatnio w nielące oficjalnych sfer finansowych, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, co łączy się przede wszystkim z nierealną, tzw. ceną oficjalną Międzynarodowego Funduszu Monetarne go, która miała rację istnienia w warunkach wymienialności dolara.

W okresie ostatnich kilku lat, ewolucja w zakresie roli i ceny złota była szybka, wskazując raz jeszcze na niepewny charakter wszelkich prognoz w tej dziedzinie. Na plan pierwszy wysuwają się zmiany parytetowe, a wśród nich najważniejsza była nowa 10% dewaluacja dolara. Kolejna 30% rewaluacja marki niemieckiej oraz ustanowienie płynnego kursu większości tzw. mocnych walut, w tym w szczególności jena japońskiego, franka szwajcarskiego, franka francuskiego i funta szterlinga, stanowiły ważny krok w kierunku uporządkowania międzynarodowego rynku pieniężnego. Wprowadzenie płynnego kursu walut — rozważając problem walut europejskich w odniesieniu do ustabilizowanego dolara lub odwrotnie płynność *de facto* dolara w stosunku do ustabilizowanych walut europejskich — jeszcze bardziej komplikuje pozycję złota w światowym systemie monetarnym, a ponadto w znacznej mierze przekreśla zasadnicze cele, które przyświecały porozumieniu w Bretton Woods. Z drugiej strony — jak to podkreśla publicystyka ekonomiczna na Zachodzie — w okresie tym wystąpiły również pewne pozytywne zmiany, a w szczególności powołanie Komitetu Gubernatorów Międzynarodowego Funduszu Monetarne go dla przeprowadzenia reformy międzynarodowego systemu

¹ R. J. Ball, *Inflation and the theory of money*, London 1964, s. 166.

monetarnego, który podjął energiczną akcję w kierunku uzdrowienia światowego rynku pieniężnego.

Dezintegracja relatywnie ustabilizowanego systemu monetarnego po II wojnie światowej nastąpiła wskutek rosnącej rozbieżności między ceną złota na wolnych rynkach z jednej a monetarną ceną złota z drugiej strony. Dzięki temu trendowi złoto i walory złotowe stawały się coraz bardziej aktywami uprzywilejowanymi. Zapotrzebowanie przemysłowe i inne typu niespekulacyjnego na złoto na wolnym rynku powodowało stałą wyższkę cen tego drogiego metalu, mimo że Afryka Południowa sprzedawała więcej złota na tym rynku aniżeli przewidywało to porozumienie zawarte przez rząd tego kraju z Międzynarodowym Funduszem Monetarnym.

Niechęć większości państw do wyzbywania się swoich zasobów złota i walorów złotych jest nie tylko rezultatem obecnej niezrównoważonej sytuacji w zakresie struktury rezerw pieniężnych i ich niewłaściwej wyceny, ale również spowodowana jest tym, że złoto reprezentuje immanentną wartość jako towar-surowiec. Nawet jeśli uwzględnimy tzw. asekuracyjną premię wkalkulowaną w cenę dla zabezpieczenia się przed wahaniami kursowymi i ryzykiem politycznym, różnica między aktualną ceną na wolnym rynku i ceną oficjalną jest poważna; w tym stanie rzeczy nie należy się dziwić, że wszystkie kraje chronią w szczególności te składniki swoich rezerw dewizowych, które reprezentuje złoto oraz walory złotowe, i że nie mają one ochoty wyzbywać się tych cennych składników swoich rezerw w zamian za przedstawione im do wymiany stale deprecjonujące się waluty. Szczególnie wzdragali się przed tym Amerykanie, ich zapasy złota i tak już spadły z 71% ogólnych zasobów świata w 1947 r. do poniżej 25% w 1968 r. Co więcej, gdy złoto na wolnym rynku nie przestawało zwyżkować, a dolar spadać i gdy bilans płatniczy Stanów Zjednoczonych zaczął wykazywać pogłębiający się deficyt, prezydent Nixon całkowicie zawiesił 15 VIII 1971 r. wymienialność dolara na złoty kruszec.

Popyt na kruszec surowiec związany jest głównie z produkcją biżuterii. Dotyczy to zarówno bardziej wyrafinowanych postaci biżuterii, występujących przede wszystkim w krajach wysoce uprzemysłowionych, jak i bardziej prostych form spotykanych w krajach rozwijających się. W jednym i drugim wypadku wydatki na ten cel traktuje się jako swoistą lokatę inwestycyjną. Do omawianej kategorii popytu należy również zaliczyć obrót sztukami i baryłkami złota, chociaż w krajach zachodnich handel złotem pod tą postacią może przybierać i często ma charakter bardziej spekulacyjny. Ponadto, szeroko zakrojone badania technologiczne przeprowadzane w ostatnich latach prowadzą do stale rosnącego popytu na złoto. Jest ono surowcem poszukiwanym w szczególności w przemyśle elektronicznym i w technologii kosmicznej.

Nawet jeśli oficjalna monetarna cena złota utrzyma się na poziomie

nie zmienionym, jest rzeczą prawdopodobną, że w przyszłości relatywnie mała ilość złota trafi do skarbców jako rezerwa monetarna i że zdecydowanie większa część nowej produkcji zostanie pochłonięta przez prywatne rynki pieniężne dla celów przemysłowych.

Należy jednak wątpić, czy uda się utrzymać oficjalną cenę zruta na dotychczasowym poziomie, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że obecna niska cena hamuje wykorzystanie złota w polityce i praktyce monetarnej. Jak już wspomniano, mało jest banków centralnych, które skłonne byłyby naruszać swe rezerwy złota w oficjalnych operacjach rozliczeniowych po cenie 42,22 dol. za uncję, kiedy cena na wolnym rynku kształtuje się na znacznie wyższym poziomie.

Aby złoto mogło w sposób efektywny pełnić swą funkcję monetarną należy — zdaniem ekspertów² — ustalić jego cenę oficjalną nieco ponad poziom notowany na wolnym rynku. Taki stan rzeczy istniał zresztą z reguły do początków lat sześćdziesiątych. Przy tak ustalonej cenie będzie zresztą zawsze istniał dość znaczny popyt na złoto dla celów pozamonetarnych, ale tym niemniej część nowej produkcji złota skierowana zostanie do skarbców bankowych, przyczyniając się w ten sposób do wzrostu (płynności międzynarodowej).

Powinno to zarazem zapewnić tak pożądaną stabilność monetarnej ceny złota i wpłynąć równocześnie na ustabilizowanie się parytetów pieniężnych, jak i stabilność finansów międzynarodowych w ogóle,

Kroki w kierunku rewaluacji złota zostały już podjęte. Przewodniczący rady rezerw federalnych USA, Arthur Burns, poinformował, że Stany Zjednoczone oraz sześć krajów zachodnioeuropejskich (Belgia, Holandia, RFN, Szwajcaria, Wielka Brytania i Włochy) podjęły decyzję o zmianie dotychczasowych porozumień (a zwłaszcza porozumienia z dnia 17 III 1968 r.) w sprawie obrotu złotem.

Na posiedzeniu reprezentantów tych krajów w Bazylei postanowiono położyć kres tzw. dwupoziomowemu rynkowi złota, co polegało na tym, że banki centralne umawiających się krajów dokonywały między sobą oficjalnych transakcji na podstawie oficjalnej niegdyś ceny złota 35 dol. za uncję, natomiast nie sprzedawały ani nie kupowały złota na wolnym rynku, który kształtował własną cenę tego kruszcu. System ten miał na celu zapobieżenie odpływowi złota z banków centralnych na giełdę.

Na podstawie obecnych porozumień (w Bazylei) wspomniane kraje będą mogły dokonywać transakcji nie posługując się oficjalną ceną parytetową. Według powszechnych oczekiwań może to doprowadzić do pewnego obniżenia ceny złota na giełdach światowych. Większość jednak obserwatorów uważa, że urzędowa cena złota ustabilizuje się prędzej czy później w wysokości 80 - 90 dol. za uncję. Będzie to oznaczało oficjalną

² N. Diederichs, *L'or étalon monétaire ou matière première*, Le Rapport de la Bourse de Bruxelles, Supplément annuel, 1973.

rewaluację złota, a jednocześnie powinno doprowadzić do pewnego obniżenia ceny złota (pod warunkiem, że zostanie powstrzymane dotychczasowe tempo procesów inflacyjnych) na prywatnych rynkach światowych oraz do przywrócenia temu kruszcowi jego dawnej roli w transakcjach między bankami.

Należy zwrócić uwagę, że nowy „system” monetarny nie ustala stałej oficjalnej ceny złota; mimo to jednak rządowe rezerwy złota w bankach emisyjnych zostaną silnie zrewaluowane (kurs oficjalny będzie bardzo zbliżony do kursów notowanych na wolnym rynku złota).

Ekonomista amerykański Pierre Rinfret (b. doradca prezydentów Johnsona i Nixona) w następujący sposób scharakteryzował woltę Stanów Zjednoczonych w tej mierze: „Jednym pociągnięciem pióra Stany Zjednoczone powiększyły siłę złota, pomnażając przeszło dwukrotnie wartość swoich zapasów złota, która z 10 mld zwiększyła się do 25 mld dol”. Z kolei znany ekonomista francuski J. Rueff uważa, iż decyzja powzięta w Bazylei może stanowić pierwszy krok w kierunku rekonstrukcji międzynarodowego systemu monetarnego. Stwierdza jednak, iż nie jest ona dość jednoznaczna, a przeciwnie, bardzo mgliście sformułowana, gdyż toleruje kształtowanie się ceny złota niezależnie od konkretnych wymogów systemu równowagi monetarnej³.

Nie ulega wątpliwości, że kładąc kres dwupoziomowemu rynkowi złota, Stany Zjednoczone kierowały się przede wszystkim egoistycznym interesem własnym. Chodzi im w dużej mierze o ratowanie „niedomagającego od lat” dolara i o dalszy krok w kierunku detronizacji złota jako miernika wartości oraz stopniowej jego eliminacji z systemu walutowego. Należy więc wątpić, czy ostatnie posunięcia dokonane pod presją USA wywrą jakikolwiek wpływ na rozwiązanie trudnych problemów monetarnych świata kapitalistycznego. Głównym bowiem celem, który przyświecał polityce USA, było utwierdzenie dotychczasowej dominacji dolara.

Tej ukrytej demonetaryzacji złota przeciwstawia się Francja, popierana w tym względzie przez kilka innych państw. Warto jednak podkreślić, iż odnośnie do roli złota, nastąpiła również dość znaczna zmiana dotychczasowego stanowiska francuskiego. Początkowo, za rządów gen. de Gaulle'a obowiązywała dewiza „powrotu do równowagi płatniczej opartej na złocie”.

Ostatnio natomiast, prezydent Pompidou na jednej ze swych niedawnych konferencji prasowych oświadczył, że nie jest wykluczone, iż złoto w przyszłości nie będzie już odgrywało istotnej roli jako składnik rezerw walutowych. Stanowisko to potwierdził następnie jego minister finansów, oświadczając, że istnieje historyczna tendencja w kierunku demonetaryzacji złota, podyktowana względami racjonalnymi.

Sytuacja obecna jest bardzo skomplikowana, duża nerwowość na ryn-

³ Le Monde, z dnia 16 II 1973 r., nr 8970, s. 34.

ku złota odpowiada jednak interesom Amerykanów, ponieważ zwiększa ona względną atrakcyjność dolara. Francja z kolei obawia się głównie tego, by poprawa pozycji dolara i stan bilansu płatniczego USA nie umożliwiły Stanom Zjednoczonym powolnego wprowadzenia w życie reformy walutowej narzucającej efektywniejszą dyscyplinę płatniczą. Stąd jest ona raczej zainteresowana umocnieniem zaufania do złota. Brak ustabilizowanej wartości pieniądza wywiera silny wpływ na wzrost stopy oprocentowania i na rozwój inflacji.

*

W latach 1970-tych obserwuje się na całym świecie bezprecedensowy wzrost stopy procentowej. W Stanach Zjednoczonych wysokość stopy procentowej bije wszystkie rekordy, rząd Wielkiej Brytanii zaciąga obecnie pożyczki oprocentowane według stopy wyższej od tej, która notowana była w końcu XVII w., kiedy powołano do życia Bank Angielski, stopa procentowa dla kapitałów krótkoterminowych na rynku pieniężnym w RFN jest najwyższą od momentu reformy monetarnej przeprowadzonej po drugiej wojnie światowej.

W podobnie galopującym tempie przebiegają procesy inflacyjne⁴. Większość przedsiębiorców (jak i zresztą konsumentów) jest przekonana, że ceny będą wzrastać bez końca. Uważają oni, że system 'kontroli cen i płac, zaadaptowany przez rządy wielu państw, poniósł fiasko i że w tej sytuacji lepiej jest dokonać zakupu już obecnie, choćby po wysokiej cenie, niż wstrzymać się z tym zakupem.

To z kolei pomaga zrozumieć dlaczego System Rezerw Federalnych (USA) w dążeniu do zwalczania inflacji poczuł się zmuszony dopuścić do tego, by stopa oprocentowania wzrosła do poziomu nie mającego precedensu. Sytuacja nabrzmiała tak dalece, że pożyczkodawcy żądają obecnie, prócz dochodów, jakie chcieliby normalnie uzyskać w zamian za udostępnienie swoich pieniędzy i za zwyczajowe ryzyko związane z ich pożyczaniem, dodatkowo 3 - 5% rocznie dla -skompensowania efektów przewidzianej inflacji⁵.

Ekonomiści, tak teoretycy jak i praktycy, odczuwają zawsze pewne trudności w wyjaśnieniu związków istniejących między stopą procentową i inflacją. Na krótką metę można je wykazać na przykładzie polityki kredytowej banków centralnych: w danym wypadku, władze Rezerwy Federalnej (USA) dzielą wraz z Bundesbankiem (RFN) i w pewnej mierze

⁴ Ze względu na rozmiary artykułu odstępuję się od omawiania problemu definicji inflacji. Zainteresowany czytelnik znajdzie wyczerpujące wyjaśnienia tego zagadnienia w artykule R. Turvey, *Some aspects of the theory of inflation in a closed economy*, *Economic Journal*, 1951 vol. 61 s. 533 - 43 oraz w pracy K. Latkowskiego, *Inflacja a wzrost gospodarczy w kapitalizmie*, Warszawa 1971.

⁵ *Where the boom goes from here?* US News and World Report, 3 IX 73.

z Bankiem Angielskim i Francuskim odpowiedzialność za hossę stóp procentowych na świecie. Celem tych wszystkich operacji jest przede wszystkim podbicie kosztu kredytu, obniżenie tempa inwestycji, uszczuplenie globalnych dochodów ludności i w konsekwencji sprowadzenie inflacji do „rozsądnych” rozmiarów. Ale rozumowanie to nie może w pełni zadowalać.

Nie ulega wątpliwości, iż restrykcyjna polityka monetarna banków centralnych powoduje wyższą stopę procentową oraz tym samym podrożenie pieniądza, co w pewnej mierze może przyczynić się do przyhamowania inflacji. Istnieje jednak jeszcze inne podejście do omawianego zagadnienia. Wyznawcy klasycznej teorii ekonomii reprezentują pogląd, iż stopy procentowe pełnią rolę, która umożliwi utrzymanie równowagi między podażą zaoszczędzonych funduszy i popytem na nie ze strony inwestorów. Na pierwszy rzut oka teza wydaje się atrakcyjna.

Tym niemniej przeciwko takiemu rozumowaniu można zgłosić szereg zastrzeżeń: wszystko wskazuje na to, iż gęsta sieć banków handlowych ma wiele sposobów, aby ominąć obowiązujące ograniczenia, a przedsiębiorstwa z kolei mogą wykorzystać nagromadzone uprzednio środki płynne, aby kontynuować inwestycje bez udziału obcego kredytu. Zresztą, nawet gdy w razie potrzeby sięgają po taki kredyt, gotowe są zapłacić choćby i najwyższe stawki. Są spokojne, że w warunkach postępującej inflacji ich inwestycje i tak się opłacą, jako że zwrot zaciągniętego kredytu nastąpi w zdeprecjonowanym pieniądzu, a ceny finalnych wyrobów będzie można bezkarnie podnosić. W tej sytuacji przedsiębiorcy nie przywiązują zbyt wielkiej wagi do stopy procentowej, kiedy podejmują decyzję inwestycyjną. To co ich interesuje, to stopień wykorzystania potencjału produkcyjnego, którym dysponują. Z kolei oszczędzający również nie zawsze kierują się przesłankami racjonalnymi: gdyby było inaczej, jak wytłumaczyć kontynuację procesu oszczędzania nawet wówczas, gdy poziom stopy procentowej zapewnia im jedynie tzw. minimalną zyskowność (w ujęciu realnym) albo nawet niekiedy nie przynosi żadnych dochodów.

Analiza ewolucji stóp procentowych od chwili zainicjowania pierwszych operacji bankowych w północnych Włoszech u schyłku XV w. pozwala stwierdzić, że ich poziom w długim okresie czasu wykazywał dużą stabilność — oscylując przez kilka wieków w granicach od 3 - 3,5%. Niekiedy wysokość stóp procentowych wykazywała trend spadkowy do poziomu 2,5%, co miało miejsce w szczególności w okresie spadku cen (zannotowanego kilkakrotnie w wieku XIX) ⁶.

W okresie lat 50-tych naszego stulecia, kiedy stopa inflacji wahała się w granicach od 2 do 3%, stopa procentowa ustabilizowała się na dłuższą metę na poziomie od 5 do 6%. Jeśli więc pominiemy krótkotrwałe odchylenia specyficzne spowodowane taką czy inną polityką banków central-

⁶ *Interest rates and inflation*, La Revue Euromoney (septembre 1973).

nych, można skonstatować utrzymywanie się przez kilka wieków dość stabilnej relacji między stopą inflacji a stopą procentową. Jest to fakt godny podkreślenia, zwłaszcza jeśli zważy się, iż w okresie ostatnich 5 stuleci świat przeżywał liczne wstrząsy i przechodził różne metamorfozy, które zmieniły kilkakrotnie oblicze gospodarki światowej.

Powstaje pytanie, jakie wnioski z dotychczasowych doświadczeń można i należy wyciągnąć odnośnie do ewolucji stopy procentowej w przyszłości. Niestety bardzo niewiele, przynajmniej dla najbliższej przyszłości. Koła bankowe uważają, że Urząd Rezerwy Federalnej (USA) będzie unikał tak drastycznych środków zmierzających do ograniczenia kredytów, jak to miało miejsce w latach 1969-1970. Być może stopy procentowe przekroczą poziom, który wówczas osiągnęły, gdyż procesy inflacyjne od tego czasu potoczyły się dalej i nawet pogłębiły; przesłanki teoretyczne w zakresie ewolucji stóp procentowych na długą metę są mało przydatne w przewidywaniach dotyczących dalszego kształtowania się trendów w przyszłości. Istnieją jednak wszelkie podstawy do przypuszczenia, że jeśli stopa inflacji przez lat kilka osiągnie poziom około 10%, wówczas należy liczyć się ze znacznie wyższymi stopami procentowymi, aniżeli to miało miejsce w przeszłości.

Stopy procentowe w powyższym kontekście są właściwie tylko pewnym symptomem, sprawa natomiast, która budzi uzasadnione obawy, to „choroba”, (która prowokuje pojawianie się procesów inflacyjnych).

Pożyczkodawcy zaczynają powoli zdawać sobie sprawę z tego, że stopy procentowe są anormalnie niskie i jeśli nie zechcą w dalszym ciągu tolerować sytuacji, która w praktyce oznacza stopniowy transfer bogactw do rąk wielkiego kapitału, wówczas realny koszt rozwoju gospodarczego silnie wzrośnie.

Okres po II wojnie światowej charakteryzował się na całym świecie bezprecedensową ekspansją przemysłową; wielu ekonomistów podejrzewa jednak, iż była ona w dużej mierze finansowana w drodze ograniczania dochodów płynących z bankowych lokat oszczędnościowych. Lwią część korzyści zagarniała wielka finansjera i wielki business — dla oszczędzających pozostały drobne okruchy. Co więcej, na świecie przyjął się pogląd, reprezentowany głównie przez znanego ekonomistę amerykańskiego Samuelsona, że lekka inflacja, znajdująca swój zewnętrzny wyraz we wzroście cen dóbr i usług, w granicach 2 do 4% jest odpowiednim bodźcem dla mechanizmu rozwoju gospodarczego⁷.

Fakt, że chronicznym (problemem świata zachodniego po II wojnie światowej była i jest deprecjacja pieniądza oraz inflacja (tak jak w okresie międzywojennym było nim bezrobocie) przedstawiciele kapitalistycznej ekonomii wiążą z faktem, że nieomal wszystkie kraje należące do tego

⁷ P. A. Samuelson and R. M. Solow, *Analytical aspects of antiinflationary policy* AER (1966) vol. 50, s. 177 - 194.

świata utrzymywały wyjątkowo wysoki poziom aktywności gospodarczej i zatrudnienia⁸.

Inflacja jednak z kolei prowadzi do deprecjacji pieniądza. Jest to tym bardziej prawdziwe w warunkach ożywionego wzrostu gospodarczego, tak charakterystycznego dla czasów powojennych. Jest tak dlatego, między innymi, że postępująca rewolucja naukowo-techniczna i oligopolistyczna konkurencja zmusza przedsiębiorców do nieustannych i coraz kosztowniejszych inwestycji (co z kolei prowadzi jednak zazwyczaj do wielkiego marnotrawstwa pod postacią wycofywania z procesu produkcji maszyn i urządzeń nie zniszczonych ani fizycznie, ani moralnie). Jednakże podczas gdy siła robocza zatrudniona przy ich realizacji musi być opłacana z dnia na dzień, owoce inwestycji w postaci nowych dóbr konsumpcyjnych rodzą się dopiero po ich ukończeniu. Jasne, że w takich warunkach powstaje nadwyżka globalnego popytu nad podażą, czyli właśnie ów „naciśk inflacyjny” wyrażający się w wyższości cen.

Od czasu wysunięcia przez Samuelsona modnej doktryny inflacyjnej⁹, znajomość procesów inflacyjnych została pogłębiona: „zbawienne” jej skutki okazują się wysoce iluzoryczne i o charakterze bardzo przejściowym. Prędzej czy później ukazuje się odwrotna strona medalu. Zagrożony zostaje wzrost gospodarczy i poziom zatrudnienia, dochodzi do dalszego niekorzystnego z punktu widzenia społecznego wypaczenia podziału dochodu i majątku, do wzrostu obciążeń fiskalnych, odczuwalnych najbardziej boleśnie przez niezamożne warstwy społeczeństwa. Państwa kapitalistyczne muszą dzisiaj co prawda dbać o to, aby płace realne rosły, lub przynajmniej nie spadały w jaskrawy sposób, gdyż <m in. zmusza ich do tego, chociażby siła i walka związków zawodowych. Z reguły jednak, jak powiedziano, inflacja uderza silniej ludzi pracy niż kapitał, uszczuplając o wiele bardziej dotkliwie globalne płace niż zyski. W sumie, wszystko to razem oznacza zniweczenie wysiłków w kierunku szukania dróg ku lepszej sprawiedliwości społecznej.

Tymczasem, o ile eksperci są na ogół zgodni dzisiaj co do szkodliwości inflacji, z którą w konsekwencji należy walczyć, o tyle panuje wśród nich rozbieżność, co do wyjaśnienia jej istoty oraz metod i środków, za pomocą których należy ją zwalczać.

W tej materii istnieją dwie radykalnie przeciwstawne teorie. Pierwsza, oparta na analizach przeprowadzonych przez brytyjskiego profesora

⁸ Harry G. Johnson, *Inflation and monetarist controversy*, Amsterdam—London, s. 5.

⁹ Prof. P. A. Samuelson w sposób filozoficzny określa pełzającą inflację „jako malarię”, która nieodłącznie towarzyszy współczesnej złożonej gospodarce światowej. Ale w przeciwieństwie do malarii, nauka i praktyka życia gospodarczego nie zna, jak dotąd, lekarstwa na pełzającą inflację, które byłoby lepsze od samej choroby. (Por. Ch. Levinson, *Capital, inflation and the multinationals*, London 1971, s. 11).

Phillipsa¹⁰, wyraża następujący pogląd: inflacja i pełne zatrudnienie są wprawdzie z natury rzeczy zjawiskami odmiennymi, ale występują zawsze w parze w konkretnych okresach czasu.

Istotnie wyniki licznych ankiet wykazały, że w wielu krajach przemysłowych i w różnych epokach rytm inflacji zawsze osiągał swoje apogeum w okresach pełnego lub nadmiernego zatrudnienia i odwrotnie, większa stabilizacja z reguły miała miejsce w okresach znacznego bezrobocia. Powyższa korelacja występowała tak regularnie, że określono ją mianem: krzywa Phillipsa. Dała ona początek nowej teorii inflacyjnej. W istocie rzeczy na podstawie krzywej Phillipsa wkrótce wydedukowano całą serię związków przyczynowo-kutkowych, które nota bene nigdy nie zostały naukowo udowodnione: np. jeśli panuje inflacja, jest to wynikiem napięć na rynku pracy, inaczej mówiąc, nadmiernego zatrudnienia, należy więc wrócić do takiego poziomu, który przywróci stabilizację monetarną. Najlepszym zatem lekarstwem na inflację jest... bezrobocie.

W sumie, aby ten cel osiągnąć, wystarczy, by rząd jakiegoś kraju (bądź o charakterze postępowym, bądź też konserwatywnym) przeznaczył dodatkowe kredyty na poczet wydatków z tytułu ubezpieczeń społecznych lub ubezpieczeń na wypadek bezrobocia.

Rzecz zrozumiała — wyniki stosowania tego rodzaju recepty nie dały na siebie długo czekać. Wzrost cen, mimo powiększania się bezrobocia, nie ustawał. Rezultat końcowy opłakany, tzw. stagflacja.

Druga teoria wyjaśnia procesy inflacyjne w sposób następujący: inflacja jest wyłącznie rezultatem nadmiernej podaży pieniądza i kredytu. Teoria ta nie uwzględnia więc ani pogoni za zyskiem ze strony producentów (tak artykułów przemysłowych, jak i surowcowo-rolno-spożywczych), abstrahuje od egoistycznej polityki sfer bankowych, nie uwzględnia akcji rewindykacyjnej ze strony związków zawodowych, jednym słowem nie bierze pod uwagę tych wszystkich elementów, które powodują wzrost kosztów utrzymania. Myśl jednak o ścisłym związku inflacji z ilością krążącego pieniądza zawiera ziarno prawdy. Korelacja ta została zaobserwowana już w zamierzchłych czasach. Nie było więc dziełem przypadku, że przystąpiono do naukowego jej uzasadnienia w postaci tzw. teorii kwantytatywnej pieniądza. Po raz pierwszy, w formie dość rudymen tarnej, sformułował ją Jean Bodin w XVI w. W następnych stuleciach udoskonalono ją, a dzisiaj została na nowo odkryta (Milion Friedman — Chicago, USA)¹¹ i ma swoich licznych wyznawców.

Należy się obecnie zastanowić, która z nich ma rację. Czy inflacja jest, jak to twierdzą pokeynesowscy ekonomiści, jedynie problemem nadmiernych napięć na rynku pracy, czy też jest ona, zgodnie z poglądem

¹⁰ A. W. Phillips, *The relationship between unemployment and the rate of change of money in the United Kingdom 1861-1957*, *Economica*, November 1953, s. 283 - 299.

¹¹ M. Friedman, *Monetary theory*, 1969.

„monetarystów”, zjawiskiem czysto monetarnym, które należy zwalczać głównie przy użyciu środków polityki pieniężnej?

Bliższa analiza wykazuje, że obie teorie nie mają w pełni racji ani też nie są zupełnie błędne. Jest prawdą, iż zainicjowane procesy inflacyjne przyczyniają się do wzrostu zatrudnienia i że stała ekspansja gospodarcza prowadzi do nadmiernego zatrudnienia, co z kolei powoduje dalszy wzrost stopy inflacyjnej. Nie oznacza to jednak wcale, że rozumowanie odwrotne jest również prawdziwe, tj. że zmniejszenie stanu zatrudnienia pociąga za sobą automatycznie złagodzenie inflacji. Jest również zgodne z prawdą, że inflacja może się zrodzić tylko w warunkach nadmiaru pieniądza i kredytu w relacji do zasobów siły roboczej i dóbr kapitałowych. Na tym jednak kończą się pewne zbieżności między poglądami wyznawców obu „szkół” — drogi ich rozchodzą się już w momencie, kiedy trzeba przystąpić do rozwiązania problemu nadmiernego popytu.

Zwolennicy krzywej Phillipsa¹² pozostają na pozycjach keynesowskich w wyborze ich środków: wszystkie składniki globalnego popytu, począwszy od wydatków rządowych aż do inwestycji i konsumpcyjnych wydatków sektora prywatnego, powinny być globalnie zredukowane w sposób bardzo rygorystyczny, poprzez działanie mechanizmu polityki finansowej i kredytowej.

Doktryna powyższa, stosunkowo prosta w swoich założeniach, nie jest przekonująca ani z punktu widzenia politycznego, ani ekonomicznego. Politycznie podchodząc do zagadnienia, inwestycje publiczne stanowią sektor, w którym najłatwiej można by realizować reżim oszczędności. Okazuje się jednak, że względy polityki społeczno-ekonomicznej biorą górę (rozliczne inwestycje infrastrukturalne prowadzące do poprawy warunków życia) i w konsekwencji wydatki publiczne wszędzie i stale rosną. Doświadczenie wykazuje również, że jeśli na siłę redukuje się inwestycje, wówczas rośnie eksport (a więc pozostaje mniej towarów na rynku wewnętrznym), jeśli maleją wydatki rządowe, wzrastają wydatki sektora prywatnego, co w rezultacie sprawia, że presja w kierunku obniżki cen, której normalnie należałoby oczekiwać w warunkach zwiększonej podaży, nie daje żadnych efektów.

Rzecznicy teorii monetarnej wyciągnęli z tego odpowiednie wnioski. Ich zdaniem, baza monetarna, a ściślej mówiąc, masa pieniędzy znajdujących się w obiegu, leży u podstawy zagadnienia. Podwyżki cen są możliwe jedynie w sytuacji, kiedy mogą zostać sfinansowane środkami pieniężnymi — a zatem, aby opanować procesy inflacyjne wystarczy odpowiednio manipulować masą pieniężną.

Niestety recepta monetarystów również nie rokuje perspektyw powodzenia. Współczesne gospodarki przemysłowe i finansowe przeszły bo-

¹² Albert Rees, *The Phillips Curve as a menu for policy choice*, *Economica*, August 1970, s. 227 - 238.

wiem dwie istotne transformacje, które czynią wszelkie wysiłki antyinflacyjne niemal bezowocnymi. Praktyka wykazała, że:

1) następuje progresywne pomniejszenie roli czynników wpływających na kształtowanie poziomu cen w warunkach gospodarki wolnorynkowej (lub quasi-rynkowej),

2) doszło do ogromnego rozwoju stosunków pieniężno-kredytowych, tak w aspekcie sektorowo-branżowym, jak i regionalnym.

Próbowano już rozlicznych środków finansowo-monetarnych w walce z inflacją — niestety jak dotąd zawsze bezskutecznie. Wielu ekonomistów w krajach kapitalistycznych wyraża pogląd, że źródła tego zjawiska szukać należy w nadmiernej aktywności gospodarczej: tzw. przegrzaniu koniunktury. Za luksus, twierdzą, trzeba płacić. Droga do przyhamowania inflacji wiedzie przez zwolnienie dotychczasowych wysokich obrotów w gospodarce narodowej. Zazwyczaj dotyczy to przede wszystkim dziedziny budownictwa, przemysłu eksportowego oraz szeroko rozumianej aktywności finansowej. Na taki sposób walki z inflacją mogą sobie pozwolić jednak tylko kraje bogate i, jak się okazuje, bez większego powodzenia¹³. Przystaje się w ogóle wierzyć w skuteczność tych środków. Dzisiaj — jak się okazuje — kraje te znajdują się w takiej fazie, że procesy inflacyjne narastają niezależnie od stopnia aktywności gospodarczej.

Wszystko to wskazuje na to, iż walki z powszechną i permanentną inflacją nie można prowadzić wyłącznie środkami natury technicznej. Prawdziwie skuteczne decyzje muszą być powzięte w płaszczyźnie politycznej i socjalnej — co jednak będzie wymagało mentalnego przedstawienia się, tj. innego spojrzenia na problemy ekonomiczne ze strony rządów, przedsiębiorstw i świata pracy.

Nowa polityka antyinflacyjna — aby mogła być rzeczywiście skuteczna — musi uzyskać aprobatę najszerszych kręgów społeczeństwa. Ewentualna realizacja jej napotka więc (biorąc pod uwagę różnorodne klasowe interesy społeczeństw kapitalistycznych) na ogromne przeszkody. W chwili obecnej nie ma właściwie żadnych szans na jej zainicjowanie.

Inflacja jest złem znanym od dawna, poszczególne jej przejawy i aspekty były i są skrupulatnie badane przez ekonomistów. Wszyscy oni są na ogół zgodni co do tego, że rytm rozwoju gospodarczego doznaje z powodu procesów inflacyjnych poważnego uszczerbku, głównie na skutek zakłóceń, wywołanych niewłaściwym wyborem wariantów inwestycyjnych, tak przez przedsiębiorców jak i przez szerokie rzesze oszczędzających.

W ujęciu bardzo ogólnym można postawić tezę, iż inwestycje przestają kierować się ku sektorom o najniższych kosztach wytwarzania na

¹³ Philippe de Weck, dyrektor generalny Unii Banków Szwajcarskich, interview dla Le Monde, 4 XI 1973. s. 7.

średnią i długą metę, a zwracają się ku produkcji takich towarów, które mają największą szansę na maksymalną i szybką podwyżkę cen na rynku wewnętrznym. Ponadto wszystkie przedsiębiorstwa dążą do powiększenia rozmiarów swego zadłużenia, licząc na dokonanie spłaty w zdeprecjonowanej walucie. Jednocześnie oszczędzający dokonują runu na masę towarową lub usiłują eksportować swe kapitały, niezależnie od kształtowania się kursów wymiennych. Wreszcie aktywność produkcyjna wykazuje tendencje spadkowe, podczas gdy rozwijają się wszelkie formy działalności pośredniczącej, której celem jest realizacja zysków różniczkowych. Innym przejawem inflacji jest działalność spekulacyjna.

*

Do niedawnych lat inflacja była zjawiskiem ograniczonym w przestrzeni i w czasie. Z reguły była ona wynikiem albo nadzwyczajnych okoliczności (konflikty międzynarodowe, niepokoje społeczne itp.) lub też poważnych błędów w dziedzinie polityki ekonomicznej.

Dopiero w ostatnim czasie kraje kapitalistyczne w sposób nieomal niepostrzeżony weszły kolektywnie w fazę powszechnej inflacji i to w dodatku bez cienia nadziei, że w najbliższym okresie czasu uda im się wygrać walkę z tym niebezpiecznym złem finansowo-gospodarczym o silnym wydzwisku społecznym. Ostatnio przyjął się pogląd, że pogłębiająca się współzależność ekonomiczna krajów zachodnich, a w szczególności krajów europejskich — doprowadziła do pewnej internacjonalizacji problemu inflacji.

Dziś można już, przyjmując eklektyczny punkt widzenia, ustalić główne czynniki rozpowszechniania się inflacji w skali międzynarodowej.

1) Efekty działania cen międzynarodowych spowodowane przez:

— negatywny wpływ importu niekonkurencyjnego (surowców, których nie produkuje się na miejscu); mamy w tym przypadku do czynienia z importowaną inflacją, która wywiera wpływ na koszty produkcji przemysłowej lub bezpośrednio na ceny artykułów konsumpcyjnych,

— negatywny wpływ importu konkurencyjnego; w tym przypadku na kształtowanie się cen towarów importowanych wpływają w pewnej mierze konkurencyjne ceny krajowe; występuje tu jednak tzw. sprzężenie zwrotne, gdyż te ostatnie (tj. ceny krajowe) również pozostają pod jakimś wpływem ewolucji cen towarów importowanych,

— reakcje ze strony eksporterów wywołujące dość skomplikowany łańcuch efektów; wzrost cen na światowych rynkach towarowych zwiększa korzyści osiągnięte przez eksporterów, co z kolei pociąga za sobą falę podwyżek płac w gałęziach wytwórczości pracujących na eksport; powyższy proces z reguły wywiera presję na poziom płac w gałęziach wytwórczości chronionych przed konkurencją z zewnątrz, co w efekcie końcowym prowadzi do wzrostu cen.

2) Efekty spowodowane popytem zagranicznym; wzrost eksportu i poprawa bilansu bieżącego wywołują w okresie pełnego zatrudnienia nadmierny popyt.

3) Efekty w dziedzinie płynności kapitałów: poprawa lub pogorszenie się bilansu bieżącego, wywołując odpowiednie ruchy kapitałowe, wpływa na sytuację pieniężną, a więc z biegiem czasu na popyt i ceny wewnętrzne.

4) Efekty działalności przedsiębiorstw wielonarodowych. Wpływ na kształtowanie się cen światowych wywierają bezpośrednie kontakty koncernów wielonarodowych w ich polityce ustalania wysokich cen¹⁴.

5) Efekty działalności międzynarodowych związków zawodowych, które z kolei wywierają wpływ na przebieg i rezultat negocjacji płacowych.

*

Rozważmy z kolei czynniki związane z procesami inflacyjnymi.

1. Popyt. Jak kształtuje się popyt wewnętrzny? Perspektywy inflacji cen wywołują wśród szerokiego rzesz społeczeństwa chęć możliwie

¹⁴ Ostatnio z ostrym atakiem na działalność przedsiębiorstw wielonarodowych w ogóle, jak i w szczególności na ich powiązania z krajami Europy Wschodniej wystąpił sekretarz Międzynarodowej Federacji Pracowników Przemysłu Chemicznego M. Charles Levinson (Kanadyjczyk) w artykule pt. *Roublar et Vodka-Cola Companies* opublikowanym w *Le Monde* z dnia 19 X 1973 r. (s. 38). Głosi on pogląd, że wszystkie problemy monetarne, inflacji, bezrobocia i inne trapiące gospodarkę kapitalistyczną są konsekwencją procesu dyslokacji aktualnych struktur, spowodowanego dominacją życia gospodarczego przez gigantyczne przedsiębiorstwa wielonarodowe, podczas gdy władza polityczna i związki zawodowe tkwią w dalszym ciągu w strukturze przede wszystkim narodowej. Autor kończy swe wywody wnioskiem, że główną przyczyną galopującej inflacji na zachodzie jest niedostateczna podaż kapitałów. Wielkie przedsiębiorstwa potrzebują obecnie trzy razy więcej zasobów kapitałowych aniżeli w ubiegłym dziesięcioleciu i dlatego nie może im wybaczyć, że część tego rzadkiego dobra kierują w dodatku do krajów socjalistycznych, komplikując w ten sposób sytuację na własnym rynku pracy.

Aby rozprawić się z powyższą argumentacją Ch. Levinsona wystarczy zapoznać się z treścią amerykańskiego rządowego projektu Trade Bill w części poświęconej przedsiębiorstwom wielonarodowym (Por. *Les prochaines negociations commerciales*, Conseil Economique et Social, Journaux Officiels, Mars 1973, s. 172 i 173, Paris). „W naszym kraju (USA dop. autora) spotkać się można z poglądem, jakoby bezpośrednie inwestycje amerykańskie zagranicą wywierały niekorzystny wpływ na gospodarkę amerykańską, a w szczególności na poziom zatrudnienia. Przeprowadzone zaś badania przez komisje rządowe wykazują, iż inwestycje te, wprost przeciwnie, spowodowały ilościowy wzrost stanowisk pracy, przyczyniły się do uaktywnienia naszego bilansu handlowego i poprawy bilansu płatniczego — w sumie wzmocniły one gospodarkę amerykańską. Jeśli ograniczymy przedsiębiorstwa amerykańskie w ich zagranicznej działalności inwestycyjnej, wówczas wielkie koncerny europejskie lub japońskie naszym kosztem wykorzystają każdą natrafiającą się dobrą okazję”.

najszybszego rozdysponowania wolnych funduszy bez specjalnego oglądania się na ceny żądane przez przedsiębiorstwa handlowe lub usługowe. Kiedy kupującemu się spieszy, z reguły nie kontroluje on cen ani też nie dokonuje porównań. Ten stan rzeczy wywołuje:

a) wzrost cen dóbr i usług w sektorze konsumpcji prywatnej, znacznie szybszy od wzrostu, który zostałby zarejestrowany w przypadku, gdyby skłonność do konsumpcji pozostała na nie zmienionym poziomie,

b) wzrost zysków, szczególnie w sektorze handlowym, wyższy od zysków osiągniętych w innych sektorach, co z kolei powoduje nadmierny rozrost aparatu pośredniczącego i usługowego,

c) skłonność do przestawienia się na wytwarzanie dóbr konsumpcyjnych i na świadczenie usług — kosztem produkcji dóbr kapitałowych (produkcyjnych).

Należy dodać, że perspektywy wyżki cen skłaniają nie tylko do kupna dóbr realnych ((przede wszystkim domy i mieszkania), ale również przemysłowych dóbr konsumpcyjnych trwałego użytku (wyposażenie mieszkań, samochody, elektryczny sprzęt gospodarstwa domowego), a w okresach szczególnego nasilania się procesów inflacyjnych zaobserwować można nadmierne gromadzenie zapasów żywności, bielizny, odzieży oraz mydła i środków piorących itp.

Inaczej mówiąc, skłonność do konsumpcji wzrasta, a z drugiej strony maleje skłonność do oszczędzania. Zwiększają się rozmiary obiegu gotówki w posiadaniu ludności; wzmożona cyrkulacja pieniężna doznaje, po okresie mniej więcej trzech miesięcy w sektorze prywatnym, a jednego roku w sektorze publicznym, dalszych impulsów pod postacią podwyżek płac, wynagrodzeń, rent w zależności od siły nabywczej pieniądza. W rezultacie rosnące wydatki gospodarstw domowych będą w dużej mierze zrekomensowane sukcesywnymi podwyżkami płac aż do dnia, kiedy stabilizacja doprowadzi do stanu bezrobocia.

2. Podaż. Jest zrozumiałe, iż wzrost popytu wewnętrznego na dobra konsumpcyjne i usługi spowoduje odpowiedni wzrost produkcji tych dóbr i usług i że w konsekwencji wyżka cen pozwoli na podtrzymanie egzystencji przedsiębiorstw z przestarzałym uzbrojeniem i parkiem maszynowym. Jednakże aktywność wytwórcza we wszystkich sektorach ulegnie pewnemu zahamowaniu wskutek strajków rewindykacyjnych. Przedsiębiorstwa będą borykać się z trudnościami wynikającymi nie tylko z podwyżek płac (w tym również tzw. podwyżek antycypacyjnych, tj. przewidujących wzrost kosztów utrzymania), ale również wzrostu cen surowców na rynkach światowych oraz pogorszenia się kursów wymiennych. Wszystkie powyższe trudności skłaniają przedsiębiorców do wycofywania się ze sfery działalności produkcyjnej i do skoncentrowania swoich zasobów i energii w sektorze handlowym i w działalności Spekula-

cyjnej (kupno i sprzedaż papierów wartościowych), które przysparzają mniej kłopotów, a jednocześnie zapewniają osiągnięcie atrakcyjnych zysków.

Zbadajmy najpierw czynniki kształtujące ceny. W kapitalistycznych krajach uprzemysłowionych ceny są wypadkową mechanizmów rynku wewnętrznego. Coraz szersza jednak jest gama dóbr i usług, których ceny nie kształtują się swobodnie, tj. w ramach wspomnianych mechanizmów (np. ceny artykułów rolno-spożywczych w ramach EWG, ceny monopolowe, ceny dyktowane przez przedsiębiorstwa wielonarodowe itd.) albo też formułują się na rynkach zagranicznych (ceny towarów importowanych), co bardzo komplikuje wewnątrz krajową politykę stabilizacji cen.

Oblicza się, że ceny te stanowią około 45% wydatków budżetów rodzinnych. Do tego dochodzą z kolei dobra i usługi, których ceny ustalone są w drodze administracyjnej (gaz, elektryczność, transport, poczta) stanowiące w sumie około 10% wydatków. W istocie rzeczy, pole manewru dla polityki ekonomicznej państwa jest w tej dziedzinie bardzo ograniczone. Administracyjna obniżka lub zamrożenie cen rodzi nowe problemy. Dla pokrycia strat przedsiębiorstw o charakterze publicznym, trzeba podwyższyć podatki lub powiększyć deficyt budżetowy. Jeśli podwyższy się podatki, społeczeństwo w «mig się spostrzeże, że to co uzyskało w drodze polityki cen, zostało zabrane przez podwyższone podatki. Jeśli natomiast, przeciwnie, rząd zdecyduje się na powiększenie deficytu budżetowego, rodzi to problemy natury finansowej.

W tej sytuacji margines manewru, którym państwo dysponuje w walce z inflacją w drodze operowania polityką pieniężno-kredytową oraz ograniczania popytu, jest dość ograniczony. Nie należy poza tym zapominać, że również procesy koniunkturalnie silnie oddziałujące na ceny, podaż i popyt, wymykają się spod kontroli państwa.

Innym bardzo istotnym czynnikiem, który uniemożliwia krajom kapitalistycznym uprzemysłowionym skuteczną kontrolę nad ewolucją w zakresie cen, jest stałe poszerzanie się dziedziny powiązań pieniężno-kredytowych. Olbrzymia masa pieniędzy cyrkuluje quasi-autonomicznie tak w ramach rynku krajowego, jak i międzynarodowego i jest tym samym trudna do wtłoczenia w ramy jakiejś racjonalnej polityki monetarnej (tak bankowej, jak i w ogóle państwowej).

Powstają coraz to nowe rynki monetarne i finansowe, inne, dotychczas marginalne, stają się rynkami dużej wagi — krótko mówiąc, sfera działalności finansowej nabrała nowych wymiarów, a w ślad za tym nie nadąża regulacja prawnoadministracyjna. Wszystko to sprawia, że dotychczasowe klasyczne instrumenty wpływu i kontroli banku centralnego nad rynkiem pieniężnym stają się coraz mniej skuteczne.

Banki centralne parokrotnie zmuszone były sprzedawać lub kupować

dewizy za olbrzymie sumy waluty krajowej, godząc się w ten sposób z następstwami inflacyjnymi czy deflacyjnymi tego posunięcia¹⁵.

*

Co należy w tej sytuacji czynić, aby 'móc efektywnie walczyć z wirusem inflacji? W publicystyce gospodarczej¹⁶ mówi się o dwóch aspektach tej walki — w dziedzinie polityki kredytowej i ekonomicznej.

1) Polityka kredytowa (na krótką metę) może i powinna w dalszym ciągu rozwijać się w ramach gospodarki koniunkturalnej; powinna ona jednak poszerzyć pole działania tak na sferę działalności sektorowo-branżowej, jak i międzynarodowej. Będzie to oznaczało znaczne poszerzenie pola dotychczasowej działalności banków centralnych na dziedziny dotąd nią nie objęte (głównie przez lepsze opanowanie rozlicznych drugorzędnych rynków monetarnych tak w kraju, jak i za granicą), jak również poszerzenie uprawnień kontrolnych w stosunku do rynku pieniężno-kredytowego.

2) Polityka ekonomiczna powinna z kolei dążyć do mobilizacji czynników uzdrawiających i immunizujących gospodarkę rynkową przed wirusem inflacji. W szczególności należy dążyć do obniżenia cen w gałęziach wytwórczości osiągających wzrost wydajności pracy¹⁷.

Ekonomiści (tak teoretycy, jak i praktycy) w krajach kapitalistycznych są na ogół zgodni w tym, że istnieje kilka frontów oporu przeciwko bakcyliowi inflacji.

Frontem numer 1 jest dla nich zawsze konkurencja. Tam gdzie ona istnieje, ceny są — ich zdaniem — utrzymywane w ryzach, nawet w okresie rodzącej się inflacji. Bogate i na ogół dość smutne doświadczenia w tym zakresie dowodzą jednak, że postulat ten traktować należy raczej jako pobożne życzenie, rzeczywistość bowiem stwierdza zupełnie co innego. Zresztą, czy w epoce panowania oligopolu można w ogóle marzyć o rynku wolnokonkurencyjnym?

Frontem numer 2 jest niedopuszczenie do wzrostu kosztów, w tym w szczególności (jak to między innymi pokazuje walka związków zawodowych w krajach kapitalistycznych) wzrostu płac.

Płace są niewątpliwie istotnym elementem kosztów przedsiębiorcy i tym samym wpływają na poziom, cen. Jednak prawdą jest również, że zyski stanowią jeszcze bardziej istotny składnik struktury cen. Już zresztą ojciec klasycznej ekonomii politycznej Adam Smith odkrył tę oczy-

¹⁵ *Qui sont les spéculateurs internationaux?* Problèmes Economiques, nr 1333 (1 VIII 73).

¹⁶ *Inflation, selected readings*, edited by R. J. Ball and Peter Doyle, Penguin Modern Economies, Suffolk, ;1969.

¹⁷ F. Machlup, *Another view of cost-push and demand-pull inflation*, Review of Economics and Statistics, 1960, vol. 42, s. 125 - 139.

wistą prawdę, stwierdzając: „wysokie zyski prowadzą w daleko większym stopniu do zwyżki cen wytworów, niż wysokie płace”. Teza ta jest jeszcze bardziej aktualna dzisiaj, w warunkach istnienia ograniczonej konkurencji i w dobie wytwarzania wyrobów coraz bardziej zindywidualizowanych. Pozwala to przedsiębiorcom w sposób nieomal nieograniczony podnosić ceny. Z drugiej strony konsumenci nie są w stanie ustalić rzeczywistej wartości towaru i w mniejszym stopniu niż dawniej uzależniają ich nabycie od ceny.

Frontem numer 3 jest reżim oszczędności w gospodarce narodowej; o ile bowiem prawdą jest, że inflacja wywiera niekorzystny wpływ na stopę oszczędzania, to również i odwrotnie, słuszny jest pogląd, że wysoka stopa oszczędzania zazwyczaj hamuje procesy inflacyjne będące w początkowym stadium rozwoju. Oszczędność oznacza wstrzymanie się od wydatków, a jeśli nie ma wydatków, to to z kolei oznacza, że przedsiębiorstwa nie mogą dowolnie przerzucać kosztów tak rzeczywistych, jak i fikcyjnych na ceny, a więc na konsumenta. Postulat ten zawiera w sobie ziarno prawdy. Z drugiej jednak strony należy pamiętać, że rozwój inflacji sam w sobie utrudnia, a nader często w ogóle uniemożliwia, procesy oszczędzania. Wzrost bowiem kosztów utrzymania eliminuje dla wielu możliwości składania oszczędności pieniężnych w instytucjach bankowych.

Kolejnym frontem walki z inflacją jest rozwój importu. Wzrost zakupów za granicą oznacza poprawę zaopatrzenia, a więc jednocześnie prowadzi do ograniczenia presji inflacyjnej. Postulat ten można uważać też tylko za częściowo słuszny — duży bowiem wzrost importu oznacza pogorszenie się stanu bilansu handlowego, co może ewentualnie prowadzić do spadku siły nabywczej pieniądza i w konsekwencji do pogłębienia procesów inflacyjnych.

Wreszcie piątym frontem walki z inflacją jest likwidacja deficytów budżetu państwa, które, jak wiadomo, pokrywa się emisją pieniędzy papierowych. Pogląd ten jednak nie zawsze jest zgodny z prawdą. Wspomniane deficyty bowiem często pokrywa się zaciąganiem na prywatnym rynku pieniężnym kredytami krótkoterminowymi. Zresztą zagadnienia inflacji nie można rozpatrywać wyłącznie jako zjawiska pieniężnego. Jest ona bowiem rezultatem nie dającego się powstrzymać procesu wzrostu cen, powodującego z kolei deprecjację pieniądza.

*

Jak już wspomniano, choroba inflacji nie dotyka wszystkich. Ponieważ obejmuje ona swym zasięgiem przede wszystkim artykuły pierwszej potrzeby (artykuły żywnościowe, odzież, czynsze, koszty transportu itp.), przeto daje się ona dotkliwie we znaki jednym, inni natomiast odnoszą z niej duże korzyści.

Kto pada jej ofiarą? Cały świat pracy, ale w szczególności emeryci,

rodziny o skromnych dochodach, pracownicy, których płace nie nadążają za spiralą inflacyjną, drobni rolnicy. Następną grupę stanowią właściciele drobnych oszczędności. Ich wkłady w bankach i kasach oszczędności oprocentowane są w wysokości 5% rocznie, podczas gdy spadek ich siły nabywczej sięga ponad 10%. Przy tym rytmie, w okresie około 15 lat ich oszczędności „rozpłyną się”, nawet bez ich efektywnego naruszenia. Jednak inflacja nie rujnuje — jak powiedziano — wszystkich. Wprost przeciwnie, dla niektórych staje się ona dodatkowym źródłem zysku, w szczególności dla tych, którzy zajmują się spekulacyjnymi operacjami pieniężnymi, handlują złotem, spekulują nieruchomościami oraz ogólnie dla tych, którzy dzierżą w swych rękach główne środki produkcji. Jest ona również — chociaż przemilcza się to dyskretnie w publicystyce zachodniej — wygodnym instrumentem zasilania budżetu. Podwyżka cen, np. przez nałożenie lub podwyższenie podatku, tylko o 1% przesuwa z kieszeni konsumentów do skarbu państwa miliardy dodatkowych dolarów, funtów, franków lub innych jednostek pieniężnych.

Nie ulega wątpliwości, że główne źródło inflacji w uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych leży w nadmiernych zyskach kapitalistów, w ustępstwach rządowych na rzecz wielkich przedsiębiorstw, w machinacjach podatkowych i w operacjach typu spekulacyjnego, w których uczestniczą nawet najwyższe osobistości państwowe, jak to pokazuje przykład w Stanach Zjednoczonych AP (w związku z powyższym amerykański Newsweek z dnia 28 I 1974 r., s. 31 pisze: „Skarb amerykański ponieśsie milionowe straty w dochodach, jeśli Amerykanie pójdą śladem Prezydenta składając 15 kwietnia deklaracje podatkowe”), w permanentnym kryzysie kapitalistycznego systemu walutowego, w masowych przemieszczeniach kapitałowych w skali światowej, aranżowanych przez gigantyczne przedsiębiorstwa wielonarodowe, w pasożytniczych wydatkach, często związanych ze strategią wyborczą z jej nieodpowiedzialnymi obietnicami, wreszcie w ogromnych, 'nieproduktywnych wydatkach wojskowych i zbrojeniowych. Na wagę tych ostatnich zwraca uwagę cytowany już Ch. Levinson:¹⁸ „Wojna wietnamska była poważną przyczyną inflacji w Stanach Zjednoczonych. Według danych Pentagonu, bezpośrednio koszty z nią związane przekroczyły już 114 bil. dol.”

W krajach Trzeciego Świata występują jeszcze specyficzne przyczyny inflacji — zacofanie gospodarcze, niedoinwestowanie gospodarki narodowej, co w konsekwencji prowadzi z reguły do galopującej inflacji, przekraczającej często 25% w skali rocznej.

*

Przejdziemy obecnie do rozpatrzenia zjawiska inflacji w gospodarce socjalistycznej. Wszystkie kraje socjalistyczne (z wyjątkiem Jugosławii)

¹⁸ Ch. Levinson, *Capital, inflation and the multinationals*, London 1971, s. 25.

mogą wykazać się znacznie większymi sukcesami w ich wysiłkach, zmierzających do zahamowania wzrostu kosztów utrzymania. Odnosi się to do takich pozycji, jak wydatki na podstawowe artykuły żywnościowe, czynsze, opłaty transportowe itp. Warto ten fakt podkreślić, tym bardziej że kraje Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej muszą obecnie (od około 2 lat), kupując na światowych rynkach surowcowych, płacić znacznie wyższe ceny.

Nie ulega wątpliwości, że system pianowej gospodarki socjalistycznej jest znacznie lepiej przystosowany do przeciwstawienia się symptomom inflacji. Państwo socjalistyczne ma bowiem w swej dyspozycji szereg bardzo efektywnych narzędzi. Może ono zablokować poziom wszystkich cen, opłat itp., począwszy od chleba aż do czynszu mieszkaniowego. W gestii państwa leży cała gospodarka: produkcja, obrót towarowy, inwestycje, płace itp., co znakomicie ułatwia przestrzeganie zasad równowagi rynkowej i budżetowej. Wreszcie w socjalizmie państwo dokonuje alokacji i ewentualnie realokacji zasobów oraz subwencjonuje produkty pierwszej potrzeby, ustanawiając jednocześnie dość wysokie ceny na artykuły o charakterze luksusowym.

Wszystkie wspomniane instrumenty niewątpliwie ułatwiają walkę z inflacją w socjalizmie, ale rzecz jasna, nie gwarantują jej całkowitego zahamowania. Inne zresztą z reguły są przyczyny procesów inflacyjnych w socjalizmie, mają one swe główne źródło w popycie. Wielkość nie zaspokojonego w pełni popytu tak na dobra powszechnego użytku, jak i luksusowe jest jeszcze dość znaczna, co z kolei zmusza do dość oszczędnego gospodarowania globalnym funduszem płac. Zważywszy, że ceny są ustalone przez państwo, symptomy inflacji w socjalizmie przybierają zazwyczaj postać nie zaspokojonego popytu.

Gospodarka socjalistyczna nie działa jednak w próżni, nie stanowi hermetycznie zamkniętej enklawy w gospodarce światowej. Tę ostatnią można i należy w dobie pogłębiającej się współpracy i międzynarodowego podziału pracy traktować jako system naczyń połączonych, stąd epidemia inflacji w krajach kapitalistycznych nie jest również obojętna dla krajów socjalistycznych.

Poważne zwwyżki cen artykułów surowcowo-rolno-spożywczych na rynku światowym i wzrost kosztów nabycia w krajach kapitalistycznych wszelkiego rodzaju dóbr inwestycyjnych i najnowszych technik (pod postacią patentów i licencji) stawia dla krajów obozu socjalizmu (z wyjątkiem może Związku Radzieckiego i Bułgarii) na porządku dziennym sprawę tzw. importowanej inflacji. Obecna hossa cen na rynku światowym grozi deficytowym bilansem handlowym krajów socjalistycznych z uprzemysłowionymi krajami kapitalistycznymi, tym bardziej że nie wszystkie kraje socjalistyczne mogą wykorzystać dobrą koniunkturę cen światowych w oferowanym przez nie asortymencie towarów eksportowych. Pod tym względem kraje zasobniejsze w surowce naturalne znalazły się obec-

nie w nieco bardziej uprzywilejowanej sytuacji (Związek Radziecki, Polska).

Oczywiście występują w gospodarce socjalistycznej również całkiem specyficzne przyczyny ruchu cen, ale przynajmniej w pewnej mierze stanowią one swego rodzaju opłatę, którą musimy wnieść za osiągnięcie modernizacji naszej gospodarki.

Inflacja przejawia się w krajach socjalistycznych inaczej aniżeli w kapitalizmie, ceny bowiem nie wykazują stałej tendencji wzrostowej. Symptomy inflacji wywołane są przede wszystkim niedostatecznym jeszcze zaopatrzeniem rynku wewnętrznego, akumulacją siły nabywczej oraz rosnącymi oszczędnościami świata pracy. Można się niekiedy spotkać, zwłaszcza w literaturze zachodniej, z poglądem, że globalny wzrost wkładów oszczędnościowych w krajach socjalistycznych jest dowodem występowania procesów inflacyjnych. Jest to pogląd nie uzasadniony, gdyż większość tych wkładów to oszczędności o charakterze celowym (inwestycyjnym) dla dokonania w przyszłości zakupu dóbr konsumpcyjnych trwałego użytku, mieszkania, domu itp. Ta forma, tzw. kontrolowanej inflacji, choć kłopotliwa, nie rodzi jednak na co dzień poważnych problemów oraz ostrych konfliktów społecznych, które od kilku lat obserwujemy na Zachodzie.

*

Zagadnienie inflacji wiąże się nierozzerwalnie ze wzrostem gospodarczym i ze stanem bilansu handlowego i płatniczego. Powstaje drażliwe pytanie, jak pogodzić walkę z inflacją z utrzymaniem możliwie wysokiego tempa wzrostu (od około 5% wzwyż) oraz z poprawą bilansu płatniczego. Narzędziem, do którego najczęściej uciekają się rządy krajów kapitalistycznych, aby osiągnąć ten cel, jest kontrola cen. Doświadczenia jednak (zwłaszcza amerykańskie, angielskie i francuskie) nie pozwalają wiązać z kontrolą cen zbyt dużych nadziei. Stopa inflacji wzrastała w dalszym ciągu, osiągając w 1973 r. poziom od 9 - 15%.

Innym instrumentem walki z inflacją jest kontrola płac lub wprowadzenie pułapów podwyżek płac. Polityka ta jednak spotyka się ze zdecydowanym oporem ze strony świata pracy, długoletnia praktyka bowiem wykazała aż nadto dobitnie, że ewentualne podwyżki płac pozostają daleko w tyle za stopą wzrostu inflacji. Rzecz charakterystyczna, o ile ścisła kontrola płac figuruje prominentnie w każdym programie walki z inflacją, o tyle albo nic lub tylko marginesowo mówi się o celowości ograniczenia stale rosnących zysków, dywidend itp. Tymczasem wystarczy zajrzeć do któregośkolwiek zachodniego czasopisma gospodarczego, aby przekonać się, że wzrost dochodów przedsiębiorstw odbywa się w szybkim, nieprzerwanym tempie. US News and World Report z dnia 26 XI 1973 r. w artykule pt. *Business activity of the week* stwierdza, że w III kwartale 1973 r. globalna suma zysków spółek akcyjnych już po potrąceniu po-

datków była o około 30% wyższa niż przed rokiem. To samo czasopismo z dnia 3 IX 1973 r. w cytowanym już artykule *Where the boom goes from, here?* informuje, że 1973 r. okaże się rokiem rekordowym, osiągając największą bezwzględną wielkość zysków spółek akcyjnych w całej historii Stanów Zjednoczonych¹⁹.

Programy „pogodzenia” walki z inflacją z utrzymaniem możliwie wysokiego tempa wzrostu gospodarczego przewidywały na 1974 r. stabilizację kosztów importowanych surowców. Konflikt bliskowschodni i jego następstwa w dziedzinie cen ropy zakwestionowały owe optymistyczne oczekiwania.

Dalszym krokiem, zwłaszcza w kierunku uzdrowienia pogłębiającego się deficytu bilansu płatniczego, byłby powrót do stałego parytetu walutowego. Niestety, wymogi uelastycznienia ze względów politycznych nadzoru nad dochodami w warunkach stałego wzrostu konsumpcji zmuszają rządy krajów kapitalistycznych do kroczenia drogą odwrotną, tj. stosowania płynnych kursów walut, co umożliwi im finansowanie deficytu bilansu płatniczego.

Utrzymanie wysokiego tempa wzrostu gospodarczego poprzez odpowiednie manipulowanie stopą procentową, jak się okazuje, również z reguły nie zdaje egzaminu. Obniżenie stopy procentowej, tj. polityka taniego pieniądza w celu zachęcenia przedsiębiorców do wznowienia ruchu inwestycyjnego i do dalszej ekspansji gospodarczej — musiałyby z konieczności doprowadzić do pogłębienia procesów inflacyjnych.

Warto w tym kontekście zaznaczyć, że w chwili obecnej powyższy schemat i reguły gry w walce z inflacją nie „pasują” do rozwoju sytuacji gospodarczej w Stanach Zjednoczonych. Niezwykle wysoka stopa oprocentowania nie zdołała — jak dotąd — przyhamować uporczywości obecnego boomu gospodarczego w USA. Każę ona jednak pamiętać o niebezpieczeństwach grożących mu. Pojawiają się pierwsze braki na rynku (zwłaszcza podstawowych materiałów surowcowych), będące oznaką przegrzania gospodarczego. Doprowadzą one, sądzić należy, do zahamowania tego boomu. Sprawą otwartą jest tylko, jak silne będzie to zahamowanie, czy doprowadzi do poważniejszej recesji i jakie będą jej ewentualne reperkusje w krajach trzecich.

THE DEPRECIATION OF CURRENCIES — THE BANK RATE-INFLATION

S u m m a r y

The author discusses in the paper the underlying causes for the present inflation in the capitalist world. He analyses at the beginning the permanent process of depreciation of currencies and the prevailing tendencies in banking rates.

The causes of the inflation plague are complex. The author represents the

¹⁹ Zob. również: *Qui sont les spéculateurs internationaux?* Problèmes Economiques nr 1333 z dnia 1 VIII 73 r.

opinion that the recent spasm of inflation has been touched off by two developments:

- 1) An extraordinary explosion in the price of commodities (comprising a wide range of goods),

- 2) The insistence of the world's nations — rich and poor alike — that they can increase consumption faster than production.

The author next describes the different ways and means which are used to combat inflation, shows who are its main victims.

The paper touches also on the internationalization of inflation processes (mainly through international trade) and finally analyses the signs of inflation processes which to a certain extent manifest themselves also in the socialist countries. The author points to the differences of inflationary processes in the capitalist and socialist systems.